Rok XXIII. Tydzień 12. № 1159. Roku 1903.

GAZETA ŚWIĄTECZNA

Miesiąc Marzec.—Niedziela 4.

DNIA 22 MARCA 1903 roku.

Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznéj:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jéj pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Trzech Krzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra), 11.

Numer pojedyńczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósméj po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jéj przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻÉJ ŁASKI

My, Mikołaj Drugi,

Cesarz i Samowładca Wszechrossyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,

i. t. d., i. t. d., i. t. d.

Wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Z woli Opatrzności Bożéj, wstąpiwszy na Tron praojców, uczyniliśmy ślub święty w obliczu Najwyższego i w sumieniu Naszém strzedz święcie odwiecznych zasad mocarstwa Rossyjskiego i poświęcić życie Nasze służbie dla téj ukochanéj ojczyzny. W nieustannych troskach o poddanych Naszych kroczyliśmy drogą ku urzeczywistnieniu dobra narodu w duchu wiekopomnych dzieł Naszych poprzedników cesarskich, a przedewszystkiem Naszego niezapomnianego Rodzica.

Bogu Wszechmogącemu podobało się w swych niedocieczonych zrządzeniach przerwać przez śmierć przedwczesną prace monarsze ukochanego Rodzica Naszego i przez to na Nas włożyć święty obowiązek dokonania rozpoczętego przez Niego dzieła utwierdzenia porządku i prawdy na ziemi rossyjskiéj, zgodnie z powstającemi potrzebami życia narodowego.

Ku wielkiéj boleści Naszéj, wichrzenia, wzniecone w części przez dążenia wrogie urządzeniom państwowym, w części przez rozbudzenie zasad obcych życiu rossyjskiemu, przeszkadzają w pracy powszechnéj dla poprawy dobrobytu narodowego. Wichrzenia te, poruszając umysły, odciągają je od pracy wytwórczéj i nierzadko prowadzą do zguby siły młode, drogie Naszemu sercu, a potrzebne ich rodzinom i krajowi.

Żądając od wszystkich wykonawców Naszéj woli, tak wyższych, jako też i niższych, surowego przeciwdziałania wszelkiemu naruszeniu prawidłowego biegu życia narodowego i wierząc w sumienne wykonanie przez wszystkich i każdego obowiązków służbowych i społecznych,—z niezachwianą stanowczością pragniemy bez odkładania uczynić zadość dojrzałym potrzebom państwa, i dlatego uznaliśmy za dobre:

Utrwalić niezachwiane poszanowanie przez władze, mające związek ze sprawami wiary, zasad tolerancji religijnéj, nakreślonych w prawach zasadniczych państwa rossyjskiego, które, uznając kościół prawosławny za pierwszy i panujący, pozwalają wszystkim poddanym Naszym innych wyznań swobodnie wyznawać swoją religję i odprawiać nabożeństwa według jéj obrządku.

W dalszym ciągu wykonywać zarządzenia skierowane ku poprawie położenia majątkowego duchownych prawosławnych po wsiach, powiększając owocny ich udział w życiu duchowném i społeczném ich parafij.

W łączności z oczekującemi zadaniami podniesienia gospodarstwa narodowego, skierować działalność państwowych urzędów pożyczkowych, a zwłaszcza Banków ziemskich szlacheckiego i włościańskiego, ku mocniejszemu utrwaleniu i polepszeniu dobrobytu wśród podstaw zasadniczych rossyjskiego życia wiejskiego: wśród szlachty i włościaństwa.

Zakreślone przez Nas prace około przejrzenia prawodawstwa wiejskiego, po ich początkowém wykonaniu w sposób przez Nas wskazany, odesłać na miejsce do dalszego ich opracowania i pogodzenia z miejscowemi warunkami w komitetach guberńjalnych, przy bliższym udziale godnych działaczy posiadających zaufanie ogółu.

Za zasadę tych prac uznać nienaruszalność ustroju wspólnego posiadania ziemi włościańskiéj, wyszukawszy równocześnie sposoby ułatwienia pojedyńczym włościanom wystąpienia z gminy, i przedsięwziąć niezwłocznie środki zniesienia krępującéj włościan poręki wzajemnéj.

Przekształcić zarządy guberńjalne i powiatowe w celu wzmocnienia sposobów bezpośredniego zadość uczynienia różnym potrzebom życia wiejskiego przy pomocy prac ludzi miejscowych, kierowanych przez silną, a zgodną z prawem władzę, surowo przed Nami odpowiedzialną.

Za zadanie dalszego uporządkowania bytu miejscowego postawić zbliżenie zarządu gminnego z działalnością dozorów parafjalnych przy cerkwiach prawosławnych tam, gdzie będzie to możliwém.

Wzywając wszystkich Naszych wiernych poddanych do pomagania Nam w utwierdzeniu w rodzinie, szkole i życiu społeczném zasad moralności, przy których tylko, pod osłoną władzy samowładczéj, mogą rozwijać się dobrobyt narodowy i zaufanie każdego do trwałości swoich praw, — rozkazujemy Naszym ministrom i głównym zarządzającym poszczególnemi wydziałami, do których zarządu się to stosuje, aby przedstawili Nam sprawozdanie ze sposobu wykonania poleceń Naszych.

Oby Bóg Wszechmogący zesłał błogosławieństwo dla Naszych prac cesarskich i oby pomógł Nam, w ścisłém zjednoczeniu wszystkich wiernych synów ojczyzny, wykonać Nasze zamiary ulepszenia rządu państwowego przez ustanowienie trwałego ustroju życia miejscowego, jako głównego warunku rozwoju państwa Naszego na silnych zasadach wiary, prawa i władzy.

Dan w St. Petersburgu w dniu 26-ym lutego, roku od Narodzenia Chrystusa tysiącznego dziewięćsetnego trzeciego, a panowania Naszego dziewiątego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiéj Mości ręką podpisano:

„*MIKOŁAJ*".

Na dwunasty popis

przez Gazetę Świąteczną urządzony.

Na dwunasty wogóle urządzony dotąd przez Gazetę Świąteczną konkurs czyli popis, na pisarski zaś mianowicie popis dziesiąty, zapowiedziany zeszłego lata w Gazecie 1125-éj, przysłane zostały do wskazanego czasu, to jest na pierwszy dzień lutego bieżącego roku, następujące utwory:

1) Objawienie. — 2) Pan Wojciech. — 3) Hakatyści na Kujawach.—4) Dwaj przyjaciele. — 5) Maciej Góra. — 6) Dziedzic w Halinkach. — 7) Tam dobrze, gdzie nas niéma. — 8) O Jaśku Waligórze. — 9) Krwawa ojcowizna.—10) Kot.—11) I odpuść nam nasze winy.— 12) Jaśkowe dzieciństwo. — 13) Powieść o prawdziwém zdarzeniu pijaka. — 14) Kochające serce. — 15) Jest Bóg, czy niéma? — 16) Djabełek.— 17) Helena. — 18) Staszek. — 19) Na bezdrożu. — 20) Mogiłka Anusi. — 21) Pawłowa.—22) Przybłęda.—23) Chata i dwór.—

24) Jak się Tomasz uczył rachować. — 25) Wśród drogi piaszczystéj.—26) Odpust w Kalinowie. — 27) Ziarno. — 28) Amulet. — 29) Bracia mleczni. — 30) Jan Miłek.— 31) Wieś Wola pod Warszawą. — 32) Sieroca dola. — 33) O nałogach ludzi. — 34) Żołnierz Maryji. — 35) Powódź ludyszczów.—36) Miły zakątek.—37) Bracia.— 38) Ręka w rękę.—39) Pieniądz czy serce.— 40) Kilka kartek z pamiętnika nauczyciela ludowego. — 41) Do światła. — 42) Zawiedziona nadzieja. — 43) Prawda zwycięża.

Nadto przysłano jeszcze jeden utwór pod napisem „Ze wsi — z pod Wilna", którego pisarz jednak wyjawił swoje nazwisko, i z tego powodu utwór ten nie może podlegać sądowi konkursowemu.

Zaproszeni przez pisarza Gazety Świątecznéj Sędziowie rozpoczęli w połowie lutego pracę około zbadania wartości przysłanych utworów. Gdy praca ta zostanie ukończona i wyrok wydany, wynik popisu będzie w Gazecie naszéj ogłoszony.

NOWINY.

Czterdziestolecie i dwudziestolecie. Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, ksiądz Wincenty Chościak-Popiel, obchodził w tych dniach podwójną pamiątkę. Dnia 15 marca upłynęło równo dwadzieścia lat od mianowania go arcybiskupem warszawskim, a dnia 16 marca skończyło się czterdzieści lat od wyniesienia go na godność biskupią. Obchód obu rocznic, 40-lecia biskupstwa i 20-lecia arcybiskupstwa, odbył się razem jednego dnia, w niedzielę 15 marca. We wszystkich też kościołach archidjecezji warszawskiéj odprawiono w tym dniu modły za Arcypaterza.

Najuroczyściéj ten jubileusz obchodzono w Warszawie. Dzień 15-sty marca ksiądz Arcybiskup rozpoczął od odprawienia mszy świętéj w pięknie ubranéj kwiatami kaplicy pałacowéj. Na godzinę 11 rano zgromadzili się w kościele archikatedralnym Św. Jana i w stallach koło wielkiego ołtarza zasiedli członkowie kapituły warszawskiéj i kolegjaty łowickiéj z biskupem pomocnym warszawskim, księdzem Kazimierzem Ruszkiewiczem, na czele. Poniżéj stall umieścili się alumni seminarjum metropolitalnego z profesorami swymi, a całą świątynię poza prezbiterjum zapełnili wierni. Zaczęła się wielka msza odprawiana przez księdza kanonika Zygmunta Chełmickiego. Przybył na nią ksiądz arcybiskup Wincenty Popiel i zasiadł po prawéj stronie ołtarza. Po kazaniu ksiądz Henryk Trawiński przypomniał zgromadzonym, że oto upływa 20 lat zarządu archidjecezji przez księdza Arcybiskupa Popiela, i wezwał obecnych, aby połączyli modły swe za nim z modlitwami Kościoła. Po mszy świętéj ksiądz Chełmicki rozpoczął pieśń „Te Deum laudamus", którą odśpiewali chórem wszyscy obecni kapłani. Następnie ksiądz Chełmicki zwrócił się do Arcybiskupa z krótką przemową, poczém zgromadzeni w prezbiterjum składali Jubilatowi życzenia. Na tém uroczystość w kościele się skończyła. Przy dźwiękach pieśni: „Ekce Sacerdos Magnus" Najdostojniejszy Arcypasterz błogosławiąc lud wyszedł ze świątyni i odjechał do swego pałacu. Tam do wieczora przyjmował życzenia od przybywających wciąż gości.

Ksiądz arcybiskup Wincenty Popiel urodził się roku 1825 we wsi Czaplach-Wielkich w djecezji krakowskiéj. Uczył się w domu, a potém w szkołach w Krakowie i Warszawie, gdzie sposobił się na prawnika. Po śmierci ojca przeniósł się do Czapel, ale niezadługo, czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminarjum w Sandomierzu. Roku 1849 otrzymał święcenia kapłańskie i wkrótce wyjechał na dalszą naukę do miasta Lowańjum w Belgji, a następnie do Rzymu. Po powrocie do kraju, będąc już kanonikiem krakowskim, został sekretarzem konsystorza i profesorem seminarjum w Kielcach. W roku 1862 arcybiskup Feliński mianował go rektorem seminarjum duchownego w Warszawie. W rok późniéj, dnia 16 marca 1863 r., powołano księdza Popiela na biskupstwo płockie; konsekracja odbyła się tegoż roku w dniu 5 grudnia. Po dwunastu latach został przeniesiony na biskupstwo kujawsko-kaliskie, którém osiem lat rządził. Dnia 15 marca 1883 roku mianowany był arcybiskupem warszawskim; 6-go maja otrzymał z rąk biskupa kieleckiego, księdza Kulińskiego, oznakę arcybiskupią, paljusz, a dnia 10 czerwca tegoż roku odbyła się uroczystość objęcia rządów archidjecezji warszawskiéj.

Bank księżacki. W mieście Łowiczu, w guberńji warszawskiéj, odbyło się w tych dniach ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa „wzajemnego kredytu" czyli wzajemnego pożyczania pieniędzy. Towarzystwo to powstało staraniem p. E. Zaleskiego, który jest w niém obecnie przewodniczącym. Wydaje ono pożyczki na weksle z terminem półrocznym; na rok wydaje tylko w takich razach, jeżeli pożyczający zabezpiecza dług na hipotece. Oprócz pożyczek na weksle, opatrzone przynajmniéj dwoma podpisami, Towarzystwo udziela też pożyczek na zastaw papierów procentowych, towarów niepodlegających szybkiemu zepsuciu, kwitów kolejowych stwierdzających wysłanie towaru do innych miejscowości, zkąd ma być wysłana należność za towar, i t. p. Oprócz tego Towarzystwo spełnia różne polecenia wpłat i wypłat pieniężnych w innych miejscowościach, gdzie znajdują się jego działacze. Skupuje też weksle, papiery procentowe i kupony, oraz przyjmuje wkłady pieniężne na procent, płacąc po 4, po 4 i pół, 5, lub po 6 kopiejek od każdego rubla rocznie, zależnie od tego, na jak długi czas pozostawiane są pieniądze. Wyliczono tu zaledwie połowę tych obrotów pieniężnych, jakie Towarzystwo ma prawo robić. W chwili swego zawiązania się, w końcu roku 1901, Towarzystwo miało 150 członków i 21 tysięcy rubli; obecnie ma 500 członków i 55 tysięcy rubli własnych, a 220 tysięcy rubli złożonych przez różne osoby. Obrotów pieniężnych w roku zeszłym było na 6 i pół miljonów rubli. Większą część pieniędzy, od których Towarzystwo wypłaca odsetki, złożyli okoliczni włościanie, wnoszący od rubli 50 do 1200. W liczbie zaś członków Towarzystwa jest około 40 włościan, 100 właścicieli większych majątków, 60 obywateli miejskich, a reszta kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, drobni handlujący i t. d. Na 500 członków jest żydów tylko 150. Z pożyczek korzystają przeważnie chrześćjanie. Rzecz to pocieszająca, że włościanie okoliczni nie trzymają zaoszczędzonych pieniędzy w domu, ale składają do skarbnicy Towarzystwa wzajemnych pożyczek, nazywając ją „bankiem księżackim", albo „naszą kasą". Że zrozumieli swą korzyść, że mają do Towarzystwa zaufanie, to zasługa niesłabnącéj sprężystości i zabiegliwości zarządu, i dlatego można mieć nadzieję, że w tym roku wielu jeszcze posiadacy drobnych oszczędności poskłada je do kasy Towarzystwa i będzie pobierało odpowiednie odsetki. *Księżaczek.*

Wartoby do téj wiadomości dołączyć jeszcze dokładne objaśnienie, na czém i w jaki sposób oparte jest bezpieczeństwo wnoszonych do tego towarzystwa pieniędzy, jaka jest pewność, że one nie przepadną. (*Przypisek pisarza Gazety Świąt.*)

Wspólny młyn. Niemcy, drobni gospodarze we wsi Troszynie, która leży niedaleko od Płocka, ale po drugiéj stronie Wisły, postanowili wspólnemi siłami zbudować duży młyn parowy i dzielić się zyskami, jakie z niego będą mieli. Na zarządzającego spółką i do zbierania składek wybrali jednego z pomiędzy siebie. „Echa płockie", z których czerpiemy tę nowinę, piszą, że owi Niemcy w Troszynie nie różnią się wcale pod względem oświaty od naszych włościan, a jednak zdobywają się na nowe pomysły i biorą się do wspólnéj pracy, o czém nasi „chłopi" jeszcze nie myślą." Otóż możemy zapewnić, że nie jest u nas znowu tak źle. I nasi „chłopi" biorą się potrosze do wspólnéj pracy zarówno w Warszawie, jak po innych miastach i miasteczkach, i nawet po wsiach. Dowodem tego są różne spółki i towarzystwa założone przez samych właśnie chłopów, bez udziału bab. Ale żart na stronę. W każdym razie owi Niemcy zakładający młyn wspólny dają dobry przykład łączenia się dla wspólnego pożytku.

Nowa parafja. Pod Lublinem na przedmieściu Czwartku jest kościół Św. Mikołaja, który był niegdyś parafjalnym, ale już od roku 1868 pozostawał w zaniedbaniu, bo parafję przeniesiono na przedmieście Kalinowszczyznę do kościoła pod wezwaniem Św. Agnieszki, i była tam aż do roku 1902. Kościół św. Mikołaja przez te lata doszedł do wielkiego zniszczenia, chociaż był raz odnawiany. Dach się walił, tynk obleciał, cmentarz wokoło chwastem zarósł. Wprawdzie był ksiądz kapelan i odprawiał nabożeństwo, ale trudno mu było się utrzymać, a dochodów na podtrzymanie kościoła nie było. Tylko dwa razy do roku, na św. Mikołaj i na św. Walenty bywały tu odpusty, ale i te niewielki dawały zasiłek na wszystkie potrzeby kościoła.

Ogrodzenie czas strawił. To też ludzie widząc taki upadek kościoła zaczęli sobie ziemię na placu kościelnym po kawałku przywłaszczać, odgradzać i zabudowywać. Z bólem serca patrzaliśmy na tę świątynię pierwszą, najstarszą w mieście, jak niesie podanie. Jednak pan Bóg nie chciał zupełnego jéj upadku, i dał dobrą myśl ludziom pobożnym. Na ich prośbę ksiądz biskup Jaczewski przeznaczył innego księdza, bo poprzedni kapelan ciężko zaniemógł. Ksiądz Józef Miałkowski, prawdziwy duszpasterz, upomniał się o wszystko i wzruszył serca wiernych tak, że zaczęli myśleć o przywróceniu parafji.

Zaczęły napływać ofiary i wkrótce wzięto się do odnowy kościoła. Dach poprawiono, wybudowano nową wieżyczkę na sygnaturkę, i sam kościół zewnątrz i wewnątrz odnowiono. Wielki ołtarz z obrazem św. Mikołaja odnowiono, a dwa boczne zrobiono nowe. Z dawnego wejścia zrobiono kaplicę, i sprowadzono do niéj z Rzymu obraz Matki Bożéj Nieustającéj Pomocy. Wniesiono do Biskupa podanie o przywrócenie parafji i wkrótce przyszło na to pozwolenie. Wprawdzie niemało było przeszkód przy podziale, ale prawie cudem to się zrobiło. Zwołano naradę i obrano członków dozoru kościelnego. Są to panowie: Nowakowski, Pliszczyński, Kaluza, Kwiatkowski, Chrzanowski i Go-

lec. Po obraniu członków sam dziekan, ksiądz Bogdanowicz, ogłosił parafję, a księdza Józefa Miałkowskiego jéj proboszczem. Chociaż to jeszcze młody kapłan, ale należało mu się probostwo za tyle pracy. Cmentarza stałego jeszcze nie mamy i plebańję trzeba wybudować, ale wszystko to się zrobi. Kościół Św. Mikołaja stoji w miejscu najwyższém w Lublinie.

Kacper R.

Z okolic Brześcia Kujawskiego. Wielu ludzi z tych stron wyjeżdża do Ameryki. Jak dawniéj szli do Prus na zarobek, tak teraz z lekkiém sercem wyruszają za ocean. Po pięć do dwunastu osób wyjeżdża z jednéj wsi, i to nietylko młodzież, ale i żonaci. Chyba żadnego roku jeszcze nie jechało z tych stron tylu, co obecnie. Gdy ktoś tam wypadkiem przyśle z Ameryki rodzinie 100 lub 200 rubli, to na dziesięć mil o tém wszyscy wiedzą, podziwiają, że tyle zarobił; ale o takich, którzy nie mają za co powrócić do rodziny, albo o takich, którzy stracili nogę, rękę, lub oko, albo i życie na obczyźnie, to nikt słuchać nie chce. A przecież są już tacy, co i z za morza powrócili i dziękują Bogu, że pozwolił im jeszcze swoich oglądać; wyrzekają się tego, co tam mieli, wolą tu pracować o czarnym kawałku chleba, niż tam mięso zajadać i piwem wytokiwać. Czytałem dużo listów zamorskich od wychodców, to każdy pisze, że mu tęskno na obczyźnie, a powrócić nie łatwo, bo kto nie umiał w domu zarobić i oszczędzić, to i w Ameryce nie stanie się pracowitym i oszczędnym.

Cukrownia Brzeska zakończyła w ostatnim dniu lutego tegoroczny przerób buraków na cukier. Za buraki nadal ma płacić tyleż, co w roku zeszłym. Większéj ilości nie chce też zamawiać, bo przerób zadługo się odbywa, roboty się opóźniają(?). Nowe umowy cukrownia dopiero w marcu zawiera.

G. W. K.

W okolicy Tomaszowa lubelskiego rozpanoszyła się szkarlatyna i odra. Szkaradne te choróbska, szczególniéj zaś szkarlatyna, zabierają tam ze świata wiele dzieci.—Trzeba wiedzieć i pamiętać o tém, że szkarlatyna jest chorobą bardzo niebezpieczną dla chorego, i przytém ogromnie zaraźliwą dla zdrowych. Często przyniesienie jakiejkolwiek rzeczy z domu, w którym choćby już dość dawno, przed kilku tygodniami, ktoś chorował, do innego domu, wnosi do niego tę zarazę i sprząta dziatwę lub młodzież ze świata.

J. Z.

Lecznicze kąpiele w Solcu. Przy zakładzie leczniczym w Solcu w powiecie stopnickim, guberńji kieleckiéj, gdzie są wody siarczano-słone, pomocne na różne choroby, istnieje od pół wieku szpital o 25-ciu łóżkach. Ubodzy chorzy mogą tam zupełnie bezpłatnie, albo za znacznie zniżoną opłatą korzystać z kąpieli. Rozporządza temi kąpielami powiatowa rada dobroczynności w Stopnicy. Aby uzyskać możność korzystania z tych bezpłatnych kąpieli w Solcu wraz z pomieszczeniem i żywieniem w szpitalu, albo też z samych li tylko kąpieli, należy przed dniem 1-ym kwietnia wnieść osobiście lub przez pocztę podanie na imię przewodniczącego w radzie dobroczynności w Stopnicy, dołączając świadectwo ubóstwa i świadectwo od doktora o potrzebie leczenia się zapomocą kąpieli słonych w Solcu. Kto zaś chce korzystać z leczenia się w szpitalu tym za zniżoną opłatą, ten wcześniejszych starań robić nie potrzebuje: powinien tylko zgłosić się wprost do szpitala, przedstawić świadectwo ubóstwa wydane przez osobę wiarogodną, i zapłacić 24 ruble i 30 kopiejek za całe leczenie się i kąpiele w ciągu jednego miesiąca, albo też złożyć zobowiązanie gminy, że ta za leczenie zapłaci. Do podań i świadectw tych żadnych znaczków (marek) stemplowych dołączać nietrzeba. Szpital w Solcu otwarty jest tylko przez lato, od 20 maja do 20 września. Najłatwiéj znaleźć w nim wolne miejsce w pierwszym miesiącu, od maja do czerwca. Zarząd szpitala przyjmuje chorych kolejno, jak się zgłaszają; pierwszeństwo więc mają ci, którzy wcześniéj się zgłoszą. Prawo zaś do tych kąpieli mają niezamożni chorzy ze wszystkich gubernij. Kąpiele słone w Solcu najbardziéj pomocne są na niektóre rodzaje reumatyzmu i paraliżu.

Z Radomska, miasta przy drodze z Warszawy do Częstochowy, piszą do nas:

Niejedno miasteczko nieraz opisane, a nasze Radomsko jakoś zapomniane, bo ludzie do pióra tu chęci nie mają, chociaż i gazety i książki czytają. Otóż nareszcie pióro chwytam śmiele, i ztąd garść nowin na papierze ścielę. W Radomsku się dzisiaj wszystko pozmieniało, jak dawniéj za naszych czasów nie bywało; ludzie tu o chwałę Bożą teraz dbają, do kościoła różne ofiary składają. W jednéj się fabryce wszyscy umówili i ze składek piękną chorągiew kupili. Daléj za staraniem najdostojniejszego naszego proboszcza, księdza Koławskiego, mamy dziś w Radomsku kościelną kapelę, co grywa na chórze w święta i w niedziele. A kiedy śpiewaków odezwą się głosy, to pieśń zda się płynie aż hen pod niebiosy. Człowiek zachwycony, kiedy śpiewu słucha, w serce mu wstępuje radość i otucha. Niéma tu pijaństwa, jak ongi bywało, gdy pijaków wielu w rynsztokach leżało. Dziś po pracy każdy powraca do domu trzeźwy, to też w drogę nie włazi nikomu.

Jeszcze tutaj wspomnieć i o tém potrzeba, że nam teraz ziemia więcéj rodzi chleba, bo i ludzie teraz o nią lepiéj dbają, i corok narzędzia lepsze sprowadzają.

Mamy tu w Radomsku dla dobra naszego sklep przezwany Spółką cechu rolniczego; są w nim różne zboża, trawy, koniczyny, narzędzia rolnicze, do szycia maszyny.

Tyle napisałem z miasteczka naszego, a na więcéj czasu zabrakło wolnego.

Jeszcze słówko. I dziś, choć zrzadka, się zdarza widzieć pijanego w drodze gospodarza.

Raz gdy z miasteczka po dniu targowym idę, i myślę o tém i owém, słyszę, nadjeżdża wóz drogą. Gospodarz leżał jak bąk opity, a pił znać z swoją niebogą, bo z rąk nietrzeźwéj także kobiéty lejce się wlekły po ziemi, konie samopas były puszczone, jéno kobiéta w tę to w tę stronę biczem machała nad niemi. To też niedługo wóz się przewrócił, wpadłszy na kamień przy drodze; pijak się w rowie ze snu ocucił, baba uczuła ból w nodze. Stoji mi w głowie dawne przysłowie, któremu nie każdy wierzy, że pijak, zanim do domu wróci, wpierw drogę nosem przemierzy.

F. Zbroja.

Troje bliźniąt. Żona Kazimierza Pluty we wsi Adamowie pod Kłomnicami, w guberńji piotrkowskiéj, powiła w dniu 8-ym marca synka i dwie córeczki. Dzieci są zdrowe i matka ma się dobrze.

A. D.

Wypadek ze strzelbą. Ignacy Chojecki w Chróślankach pod Józefowem, w guberńji lubelskiéj, jadąc w pole wziął z sobą do sań strzelbę nabitą śrótem. Wtém konie się spłoszyły i skręciwszy w bok przewróciły sanki. Strzelba wypaliła i cały nabój trafił Chojeckiego w nogę wyżéj kolana.

J. P.

Na polowaniu. Wojciech Piłat ze wsi Rogowa pod Kazimierzem lubelskim pojechał dnia 9 marca do Opola na jarmark. W domu pozostało dwóch synów dorosłych. Młodszy, 18-letni Jan, korzystając z nieobecności ojca wziął strzelbę i poszedł na polowanie. Pod wieczór wszedłszy do poręby folwarku Karczmisk, spostrzegł zająca i strzelił do niego. A tu z za górki wyskakuje tamtejszy gajowy, Stanisław Karaś, i woła: — Stój, bo strzelę! — Jan się obejrzał i daléj uciekać. A Karaś buch! ze strzelby. I trafił chłopaka w plecy. Jan czując, że jest postrzelony, biegł prędko, żeby się chociaż z Bogiem pojednać. Ale niedaleko od domu stracił siły i ledwie się przywlókł z wielkim jękiem. Stryj zaprzągł konie i pojechał z Janem do księdza i do doktora w Kazimierzu. Okazało się, że jedna śrócina przeszła przez płuca i utkwiła pod żebrem. W nocy sołtys, strażnik i kilku chłopów pojechali po gajowego, przywieźli go do Rogowa, a ztąd po spisaniu protokółu odesłano go do miasta powiatowego. Nazajutrz przyjechał do Rogowa doktor i kazał odwieźć Jana do szpitala. Dotychczas nie mogli mu jeszcze owéj śrócины z pod żebra wydostać.

U. Ch.

We młynie. Do młyna w Podzamczu pod Maciejowicami, w guberńji siedleckiéj, przyjechał ze wsi Oronnego gospodarz Paweł Cieślak, i razem z synem młynarza, Aleksandrem Dzięciołowskim, robili z prosa kaszę w jagielniku. Wtém kamień pękł i rozpadł się na osiem dużych części a mnóstwo drobnych kawałków. Jeden z większych odłamów rzucił gospodarza o ścianę tak mocno, że mu się głowa roztrzaskała, i padł trupem na miejscu. Drugi ugodził Dzięciołowskiego i strasznie go poranił. Biedny chłopak żył potém tylko półtoréj godziny; nawet ksiądz z Maciejowic nie zdążył już przybyć, aby mu ostatnich Sakramentów świętych udzielić. Wypadek ten stał się we wtorek 10 marca.

Sąsiad.

Pożarty przez wilki. Do miasteczka Korsówki, leżącego w guberńji witebskiéj przy drodze żelaznéj z Warszawy do Petersburga, jechali saniami do księdza kum i kuma wioząc dziecko do chrztu. Wtém napadła na nich zgraja wilków. Uciec było niepodobna, bo koń był niezbyt rączy, a wilki zastępowały mu już drogę, skacząc do gardła. Aż tu chłopu przychodzi do głowy okrutny pomysł. Namawia kumę, żeby rzuciła pomiędzy wilki dziecko, bo kiedy się niém zajmą, to oni we dwoje zdołają przez ten czas umknąć. Oburzona kobiéta nie przystała na to. Przycisnęła dziecię mocno do piersi i poleciła się Bogu, postanawiając, że raczéj zginie sama, niżby miała sobie zbrodnią życie ratować. Kum widzi, że nic nie wskóra, a pragnął się bądź co bądź ocalić. Więc pchnął mocno kobiétę i wyrzucił ją z sań razem z dzieckiem. Ale stała się rzecz nieprzewidziana. Kobiéta wpadła do rowu przy drodze tak, że wilki jéj nie spostrzegły. Sanie pomknęły daléj, a za niemi i cała zgraja zwierząt. Po jakimś czasie kobiéta z dzieckiem wylazła z rowu i poszła piechotą do wsi najbliższéj, a ztamtąd wróciła do domu. A kuma z koniem jak niéma, tak niéma. Więc ludzie poszli go szukać. I znaleźli sanie, resztki lejc i poszarpanéj odzieży. Człowiek, co chciał iść przebojem i kosztem życia bliźnich się ratować, pożarty został wraz z koniem przez wilki.

Zmiany po parafjach.

W djecezji Płockiéj zaszły następujące zmiany: Ks. Tomasz Żółtowski, sekretarz konsystorza duchownego płockiego i wikarjusz par. Lekowa, mianowany naczelnikiem biura w konsystorzu.— Ks. Czesław Konarzewski, wikarjusz katedralny i kapelan szpitala Św. Trójcy w Płocku, mianowany kapelanem szpitala Św. Aleksego w temże mieście. — Ks. Franciszek Gieryszewski, wikarjusz kościoła katedralnego w Płocku, mianowany kapelanem więzień w temże mieście. — Ks. Franciszek Klimkiewicz, wikarjusz par. Zagrobów i profesor seminarjum duchownego w Płocku, mianowany zarządzającym par. Radzanowem. — Ks. Ludwik Wiśniewski mianowany wikarjuszem w Myszyńcu. — Przeniesieni zarządzający parafjami: ks. Romuald Kierzkowski z Tłuchowa do Bodzanowa; ks. Antoni Gutkowski z Osieka Małego do Spetala; ks. Franciszek Klimkiewicz z Radzanowa do Zegrza. —Przeniesieni wikarjusze parafij: ks. Stanisław Figielski z Rypina do Przasnysza; ks. Józef Salnowski z Bieżunia do Rypina; ks. Klemens Grefkowicz z Karniewa do Bieżunia; ks. Teodor Babich ze Szreńska do Karniewa; ks. Czesław Żakowski z Długosiodła do Szreńska; ks. Jan Zaremba z Zuzeli do Długosiodła; ks. Józef Żydanowicz ze Skempego do Zuzeli. — Zwolnieni od dotychczasowych obowiązków: ks. Bolesław Kocięcki, wikarjusz w Przasnyszu; ks. Leon Morawski, wikarjusz w Gąsewie. — Zmarli: ś. p. ks. Józef Pawłowski, zarządzający par. Zegrzem; ś. p. ks. Władysław Leonowicz, zarządzający par. Bodzanowem, ś. p. ks. Roch Żyźniewski.

(*Warsz. Dn.*)

Opowiadanie DeWeta o wojnie.

(*Ciąg siódmy.*)

Wyprawiwszy tedy zdobyty obóz nieprzyjacielski pod strażą dwustu ludzi i jednego działa do Edenburga i podprowadziwszy go kawałek drogi, wracałem mając przy sobie 150 strzelców i jedną armatę. Znanemi sobie dolinami i parowami, aby nikt nas nie widział, kierowałem się ku jednemu „kralowi" (to jest ku wiosce czarnych Kafrów), w któréj stało na straży 50 lub 60 Anglików. Zbliżywszy się do nich na wiorst trzy i widząc ten kral jak na dłoni, pomimo smutku, jakim przygniata wojna, nie mogłem wstrzymać się od śmiechu i rzekłem do towarzyszy:

— Dobra nasza! ani Roberts, ani Kiczner nie dojdą do celu ze wszystkimi swoimi ludźmi i ze wszystkiemi strażami.

Ale uważałem, że nie godzi się i nie warto nam, stu pięćdziesięciu, bić się z tą garstką Anglików. Więc posłałem do ich naczelnika żądanie, żeby się poddał. Chociaż noc już nadchodziła, nie zwlekał z odpowiedzią. Z wracającym posłańcem moim przyjeżdża oficer angielski:

— Czy to pan jest jenerałem DeWetem?—zapytał mię.

— Ja,—rzekłem.

— A więc z rozkazu mojego naczelnika mam zaszczyt zawiadomić pana, że jest tu nas około stu dobrze we wszystko zaopatrzonych i osłonionych domami i kralami, że oczekujemy lada chwila dziesięciu tysięcy wojska idącego ze stacji kolejowéj Belmontu, aby je doprowadzić do jenerała Robertsa, i że poddawać się nie mamy zamiaru.

Nie przeszkadzałem mówić. A gdy skończył, rzekłem:

— Daję tyle czasu, ile potrzeba na najszybszy powrót najkrótszą drogą ztąd do pańskiego naczelnika. Wróciwszy powiedz mu pan, że w ciągu dziesięciu minut musi wybierać wóz lub przewóz, że jest z trzech stron otoczony, i że jeśli po dziesięciu minutach białéj chorągwi (znaku poddania się) nie ujrzę, każę walić w was z téj armaty. — To mówiąc wskazałem mu nasze działo otoczone przez pięćdziesięciu obywateli stojących w milczeniu.— Ruszaj pan!

Patrzał na armatę długo i z namysłem.

— Czy pan mi dasz słowo, — odezwał się wreszcie, — że nie ruszycie się z miejsca dotąd, aż będziemy od was o dziesięć kilometrów (to jest prawie o 10 wiorst)? Pod takim warunkiem ja daję panu też słowo, że odejdziemy z naszego stanowiska.

Popatrzałem na tego oficera nic nie mówiąc, wstrzymując się tylko od śmiechu. Jakież on miał wyobrażenie o jenerale Burów?

— Ruszaj pan!—rzekłem.—Cwałem wieź swemu naczelnikowi tę odpowiedź, którą już słyszałeś! Ostatni raz powtarzam: Od chwili, jak kopyta pańskiego konia dotkną ziemi w waszym obozie, macie dziesięć minut do namysłu. Jeśli wasz naczelnik nie podniesie białego znaku, każę was powystrzelać co do nogi. Działo jest dobrze wycelowane. A moich Burów nie widzisz pan tu wszystkich, my się mniéj nasuwamy na oczy od was; na jedno moje skinienie podejdą ku wam bliżéj i zaczną was szpikować.

Anglik odwrócił się z koniem, a ja śledziłem go wzrokiem, gdy pocwałował przez pole. Jak tylko z konia zeskoczył, podniosła się biała chorągiew.

Na ten znak doszliśmy do nich pełznąc po ziemi, i wzięliśmy 58 jeńców. Odebrawszy od nich broń i konie, a ich samych oddawszy pod straż kilku Burów, posłałem za zdobytym obozem, aby go dogonili i szli daléj do Edenburga razem z arakiem, mlékiem i konfiturami.

Sam, nie tracąc czasu, wyprzedziłem jeńców, bom niespokojny był o tabor owych wozów, czy czasem Roberts dowiedziawszy się o jego losie nie posłał znacznéj siły, aby go odbić. Bo i czémże mogli się dobrze wyżywić nasi wrogowie?

Na równinie było pusto. Dopiero nazajutrz ujrzeliśmy jakąś straż nadchodzącą od strony góry „Pardenu". Wkrótce poznaliśmy, że to secina Lubbego, którego w dniu 14 lutego byłem posłał, aby śledził angielskie wojska Robertsa. Przyniósł złe nowiny. Oto jenerał angielski Frencz przeszedł pomiędzy naszemi oddziałami za rzekę Modder i zapewne uwolnił miasto Kimberlej od naszego oblężenia. Nasz zaś wódz Krąże cofał się walcząc z Magiersfontenu ku przeprawie przez rzekę Modder pod górą „Parden". Zasmuciły mię te wiadomości i postanowiłem iść natychmiast na pomoc Krążemu. Wtém otrzymałem od prezydenta (rzeczypospolitéj Orańskiéj) Sztejna zawiadomienie, że pod Kofifontenem spotkam się z idącymi na pomoc 150-ciu ludźmi prowadzonymi przez Filipa Botę.

Byłem już pewny, że zdobycz nasza dojdzie bezpiecznie do Edenburga, więc pognałem za nią, aby od prowadzącéj ją straży naszéj zabrać armatę. Dopędziłem ją o wiorst sześć od Kofifontenu. Tutaj też nadszedł do mnie i jenerał Jakób z Foresmitu i dowódca oddziału Hercog. Posłałem ich obu, aby zastąpili drogę wojsku nieprzyjacielskiemu, idącemu ze stacji kolejowéj Belmontu, o którém mi sami oni donieśli. Botę spotkałem dopiero o godzinie 1 w nocy. Popaśliśmy konie, które miały wbród owsa angielskiego. I wkońcu 150 moich strzelców z tyluż ludźmi Filipa Boty popędziliśmy wcwał na pomoc Krążemu.

(Pokazuje się, że o przeprawie przez rzeki Ryt i Modder całéj dywizji wojska angielskiego, jazdy będącéj pod dowództwem jenerała Frencza, jako też o jéj przemknięciu się pomiędzy wojskami burskiemi i wejściu do obleganego przez Burów miasta Kimberleju DeWet dowiedział się o kilka dni późniéj, aniżeli myśmy wiedzieli zapomocą telegrafu aż w Warszawie. Frencz przeprawił się przez rzekę Modder w dniu 14 lutego, to jest w tym samym czasie, kiedy DeWet posłany był przez Krążego od rzeki Modderu w okolice miasta Jakobsdalu i tam potykał się na armaty z głównemi siłami angielskiemi, które wódz ich naczelny Roberts prowadził od drogi żelaznéj na wschód przez Jakobsdal w głąb Orańji. Udało się Anglikom zwieść Burów, zmylić ich czujność. Frencz nietylko oswobodził swych rodaków zamkniętych i broniących się od kilku miesięcy a głodem przymierających w Kimberleju, ale zarazem wszedł na tyły głównym w téj stronie siłom Burów, które pod Magiersfontenem obozowały. Wódz Burów Krąże mając teraz z jednéj strony Robertsa z Kicznerem, a z drugiéj strony Frencza, musiał walczyć na obie strony, a iść szybko na obronę najważniejszemu w Orańji miastu, Blumfontenowi, dokąd nieprzyjaciel też, chcąc go wyprzedzić, ciągnął. *Przypisek pisarza G. Św.*)

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Michałkowa dola.

(*Ciąg dalszy.*)

Odtąd nowe życie zaczęło się dla Michasia: nikt go nie przeklinał, nikt mu jadła nie wymawiał. Codzień był umyty i uczesany, a wieczorem kładł się na czystém posłaniu, i nawet poduszkę dostawał pod głowę.

— Czém ty chcesz być, chłopcze?—spytał go pewnego dnia Madej. — Ja ci tak próżnować nie pozwolę, bo jak się za młodu niczego nie nauczysz, to na stare lata żebrać ci wypadnie.

— Ja bym rad być szewcem tak jak wy, wuju,—odrzekł Michałek.

Pięć lat terminował Michaś w domu, a przez ten czas prawdziwą był pociechą dla Madejów. Rano wstawszy przynosił ciotce kilka konewek wody, żeby dźwigać nie potrzebowała, rąbał drzewo, sprzątał w izbie; a do szewctwa taką miał zdatność, że po pięciu latach tyle umiał, co i sam Madej.

Madejowie dzieci własnych nie mając przywiązali się do chłopca jak do własnego syna i szczerze myśleli o wykierowaniu go na porządnego majstra.

— Wiesz co, żono? — mówił raz Madej,—ja już Michasia niewiele co więcéj mogę nauczyć; trzeba go posłać na jakiś czas do Lublina, niech się tam lepszego kroju i szycia nauczy, to będzie kiedyś i dla szlachty buty robił. Ja na niego grosza nie pożałuję, bo go mam za rodzonego i wiem, że przy nim lat swoich dożyję.

— Dobrze mówisz, niech jedzie po rozum do ludzi. Trzeba mu tylko uszyć więcéj koszul i skrzynkę opatrzyć we wszystko jak się należy.

Madej sam odwiózł chłopca i umieścił u majstra dobrego, który przyrzekł Michałka przez dwa lata wyuczyć wszelkiéj roboty, a wieczorami i w niedzielę posyłać do szkoły rzemieślniczéj.

W mieście niebardzo podobało się Michasiowi, wolał Piłatkę. Obiecywał też sobie zawsze, że gdy majstrem zostanie, tam osiądzie i warsztat co się zowie założy.

Raz, gdy szedł od Krakowskiéj bramy z butami, które miał odnieść do hotelu i odebrać za nie pieniądze, zobaczył idą-

cych środkiem ulicy aresztantów w otoczeniu żołnierzy. Spojrzał uważniéj i stanął jak wryty.

Na przedzie szedł ze spuszczoną głową Franek, ten sam, który mu ukradł kiedyś książkę. Michałek stał jeszcze zdumiony, gdy posłyszał głos za sobą:

— Patrzcie, prowadzą tych złodziejów, co okradli księdza w Daszowie; podobno ten, co na przedzie idzie, wszystkich naprowadził. Już ich teraz nie wypuszczą.

Michałkowi ze zgrozy włosy na głowie stanęły. Poszedł z butami, nie oglądając się już na aresztantów.

Dwa lata szybko zeszły Michałkowi przy pracy. Pożegnał miasto bez wielkiego żalu, podziękował majstrowi za naukę, i z sercem rozradowaném wrócił do Piłatki.

Rozeszła się niezadługo wiadomość o dobrym szewcu, Michale Klimku, i kto tylko chciał mieć buty co się zowie, szedł do Piłatki, do chaty Madeja. Roboty nie brakło. Michał przyjąć musiał czeladnika, Madej, o ile mógł, pomagał też; a w niedługim czasie pomyśleć trzeba było o obszerniejszém mieszkaniu, by założyć warsztat, o jakim Michał przemyśliwał w Lublinie.

Przy drodze przez wieś idącéj stanął domek schludny o dwóch izbach i alkierzu, wokoło założono ogródek i postawiono z boku oborę i chlewek. Brakło tylko młodéj gospodyni, o którą upominała się Madejowa, bo już robocie babskiéj sama podołać nie mogła. Ale Michałowi nie pilno było do ożenku.

Razu pewnego przyszedł buty zamówić kowal ze wsi sąsiedniéj i siadłszy na ławie wdał się z Michałem w gawędę.

— Znałem ci ja przed laty jednego Klimka, — mówi, — ale to nie tu, jéno w Ameryce. Licho mnie wyniosło za morze, namówili ludzie, młody byłem, niedoświadczony. Pojechałem. Mając chléb w ręku, bo jużem się i wtedy znał na kowalstwie, nie byłbym może zaznał biédy; ale mię taka tęskność za swojemi stronami mordowała, tak mnie coś za serce szarpało, żem po nocach nie sypiał, a myślałem o powrocie. No, i wróciłem szczęśliwie, a teraz od roku sprowadziłem się do Antolina.

— No, a z tym Klimkiem co się stało?—spytał ciekawie Michał.

— Umarł w biédzie jeszcze przy mnie. Pracował przy koleji; ale niebardzo mu się chciało robić tak, jak tam wymagali.

— A jak mu było imię, temu Klimkowi?—pyta Madej.

— Kto go tam wie! Nie pamiętam, a możem i nie słyszał jego imienia. Wkońcu febra go się czepiła i zmogła nieboraka.

— Czy nie Jan?

— Może i Jan, napewno nie powiem.

— To był chyba ojciec naszego Michała,—rzekł Madej.—Panie, świeć nad jego duszą! Nigdy mu się robić nie chciało, i zmarniał na obczyźnie.

Michał nic się nie odzywał, bo go coś w gardle dławiło, że to o jego ojcu tak mówią. Nazajutrz zamówił mszę żałobną za duszę ojca i odtąd corok o téj powinności pamiętał. Matce zaś swojéj postawił pomnik na cmentarzu w Daszowie i modlił się za nią gorąco.

Znowu upłynęło lat parę, gdy dnia jednego w maju przechodziła przez Piłatkę kompanja idąca na Zielone Świątki do Częstochowy. Rozłożyli się wszyscy na błoniu wprost kuźni, stojącéj tuż opodal domku Madejów, a wyjąwszy z koszyków skromny posiłek, pożywiali się przed dalszą drogą. Michał, stojąc przed domem swoim, przypatrywał się zgromadzonym. Wtém ze zdziwieniem i radością poznał wśród nich swego dawnego opiekuna, Jana Czyżyka. Poskoczył ku niemu. Lecz widząc zdziwioną minę Czyżyka, musiał powiedzieć o sobie, kim jest. Potém dopiero nastąpiło serdeczne powitanie i opowiadanie tego, co obaj przez ten czas przebyli.

Podczas rozmowy Michał wpatrywał się w śliczną dziewczynę stojącą koło Czyżyka, co spostrzegłszy tenże, odezwał się:

— Nie poznajesz to, Michale, mojéj Kasi, dla któréj wózki strugałeś?

Michał przywitał się z Kasią. Ale po krótkiéj rozmowie kompanja ruszyła daléj. Michał wrócił do swojéj roboty jakiś zamyślony. Od téj pory obraz ładnéj Kasi nie schodził mu z oczu. Opowiadał o niéj ciągle Madejom, i czekał tylko powrotu kompanji z Częstochowy, żeby pojechać z wujowstwem do Czyżyków.

Kasia podobała się bardzo ciotce, bo była układna i nie głupia, a w chacie Czyżyków był ład i dostatek.—Czyżyk, będąc ciągle gajowym u tego samego a dobrego gospodarza, uciułał trochę grosza, córkę wywianował uczciwie, a wesele wyprawił huczne, na którém nie było pijatyki ani bijatyki, a każdy wyszedł nasycony i ubawiony.

Marja Świdzina.

Barwienie.

Bawełny barwienie na żółto.

Sposoby wskazane przez p. Józefa Str.

29. Barwa zielonkawo-żółta.

Aby ubarwić ćwierć funta bawełny, weźmiesz 5 kwart wody gorącéj miękkiéj, albo zapomocą mydła zmiękczonéj, i rozpuścisz w niéj:

Chryzaminy (barwnik w proszku) 1 gram,
soli glauberskiéj 10 gramów,
mydła 2 i pół grama.

Zamiast soli glauberskiéj można użyć taką samą ilość soli zwyczajnéj, kuchennéj.

Tę mieszaninę postawisz na ogniu, aby się zagotowała.

Po zagotowaniu się, zdejmiesz ją z ognia i pogrążysz w niéj bawełnę, przeciągając ją przez kij, aby się plamy nie potworzyły. Tak barwić trzeba godzinę.

Po ubarwieniu wypłuczesz w czystéj wodzie, wyżmiesz, i powiesisz bawełnę, aby wyschła.

30. Bawełna na barwę złotawo-żółtą.

W pięciu kwartach gorącéj miękkiéj wody rozpuść:

Chryzofeniny (barwnika) 1 gram,
Soli kuchennéj 10 gramów,
Kwasu szczawiowego 2 gramy,

i zagotuj to na ogniu.

Ugotowaną mieszaninę zdejmiesz z ognia, i barwić w niéj bawełnę będziesz wtedy, gdy płyn podstygnie trocha, tak, że ręki jużbyś nim nie sparzył. Powinien mieć około 40 lub 45 stopni ciepła.

Bawełnę przeciągać należy w téj farbie godzinę, a potém, jak zwykle, wypłukać, wyżąć i suszyć.

31. Drugi sposób na barwę złotawo-żółtą.

Na barwę tę można bawełnę barwić też używając barwnika zwanego **Auraminą**. Barwnik ten utrwala się na bawełnie zapomocą zaprawy z taniny i emetyku. Przed barwieniem trzeba ją kilka godzin trzymać w taninie rozpuszczonéj, a potém w emetyku.

Wszystko to robi się tak samo, jak w sposobie 14-tym, opisanym w Gazecie 1141; tylko tam, do barwienia na czerwono, służy fuksyna, a tu, na żółto, zamiast fuksyny, użyjesz tak samo auraminy.

GOSPODARSTWO.

Uprawa ptaszyńca czyli seradeli. — Poprawa łąk mokrych.

Proszę o udzielenie mi w Gazecie odpowiedzi na następujące pytania: 1. Jak uprawiać, siać i suszyć ptaszyniec (seradelę) zarówno sam, jak i w życie? 2. Czy walcowanie ptaszyńca w życie nie szkodzi żytu? 3. Jak urządzić walec odpowiedni do walcowania ptaszyńca w życie? 4. Czy są książki nauczające, jak uprawiać ptaszyniec i inne trawy pastewne na piaskach? 5. Jak i czém ulepszyć suchą łąkę nad strumieniem, który ma głębokie koryto? A jak ulepszyć łąkę nizką, mokrą? 6. Czy zasługuje na rozpowszechnienie trawa „penicillaria", o któréj czytałem, że daje jakoby trzy pokosy? *J. K.*

1) Ptaszyniec pastewny (seradela) jest dla gruntów lżejszych tém, czém jest koniczyna czerwona dla gruntów lepszych. Najlepiéj udaje się tam, gdzie jest powietrze wilgotne, na gruncie piaszczystym, głębokim, dobrze uprawnym i zasobnym w starą siłę nawozową. Na piaskach suchych często zawodzi. Sam ptaszyniec zasiewa się po nawożonych okopowiznach, po kartoflach lub burakach. Najczęściéj zasiewa się w jakie zboże. Najlepiéj nadaje się do tego mieszanka z wyki lub żyto ozime, a mniéj już pszenica i zboża jare, choć i z niemi siać można. Zasiany w żyto lub inne zboże, daje po jego zbiorze jeden pokos, a potém pastwisko.

Siewu dopełnia się bardzo wcześnie na wiosnę, w końcu marca, lub na początku kwietnia. Jeśli ptaszyniec zasiewamy sam na nasienie, wówczas wychodzi na mórg 25 do 35 funtów; jeśli zaś wsiewa się w inne zboże, to wystarcza 20 do 30 funfuntów. Jeśli kto sieje zapomocą siewnika rzędowego, to nastawić go należy na 8 do 15 centymetrów odległości rząd od rzędu i 2 do 4 centymetrów głębokości.

Podczas wzrostu ptaszyniec najwięcéj cierpi od chwastów, które go łatwo głuszą; dlatego siać go należy na gruntach czystych i wolnych od chwastów. Z owadów najwięcéj go niszczy gąsienica Błyszczki gammy (Plusia gamma). Samica tego motyla lata od maja do września i składa jajka na górnéj powierzchni liści, któremi karmią się potém gąsienice. Są one zielone z główką brunatno-zieloną, pokryte zrzadka delikatnemi włoskami; mają wzdłuż ciała sześć delikatnych podłużnych pręg białawych i żółtawych.

Ptaszyniec zasiany sam, może już od połowy czerwca służyć za pastwisko dla owiec; albo może być użyty na zieloną paszę, pierwszy raz skoszony w połowie lipca, a drugi raz w końcu sierpnia. Na siano zostawia się go do końca sierpnia. Zbiór ptaszyńca na siano wymaga wielkiéj baczności, aby listki podczas przewracania nie poodlatywały. Podobnie i przy sprzęcie nasienia trzeba dołożyć pilności, dlatego, że ono nie dojrzewa jednocześnie, dojrzałe zaś pęka i nasienie się wykrusza. Niemożna więc czekać, aż nasiona wierzchołkowe zupełnie dojrzeją; jéno zbierać wówczas, gdy środkowe są dojrzałe, a na wierzchołku poczynają się zawiązywać. Wtedy na wozach okrytych płachtami zwozi się zebrany ptaszyniec na miejsce przeznaczone.

Ponieważ zbiór ptaszyńca na siano przypada w jesieni, gdy już słońce nie tak grzeje jak latem, a przytém często panują mgły i deszcze, suszenie więc przeciąga się niekiedy całe tygodnie, a mimo to

ptaszyniec nie wysycha zupełnie i zwozić go niemożna, bo wilgotny zagrzewa się i zakwasza, tém bardziéj, że i sam przez się, nawet sucho zebrany, jest soczysty. Najdogodniéj więc suszyć go na kozłach, które urządzają rozmaicie. Najprostszy składa się z żerdzi 6 do 8 łokci wysokiéj, w jednym końcu zaostrzonéj, w którą wbija się nakrzyż kołki mające służyć do zaczepiania się roślin. Kozieł taki wbija się mocno w ziemię i składa się na niego rośliny. Przy układaniu na kozły należy baczyć: żeby przed złożeniem rośliny dobrze powiędły; żeby zbyt ciasno nie pakować, ale tylko nastroszyć, rozpoczynając układanie od dołu; żeby nie układać podczas deszczu, mgły, lub rosy; żeby rośliny na dolnych kołkach leżące nie dotykały ziemi i tym sposobem nie tamowały ulatniania się wilgoci. Taki sposób suszenia jest trocha kłopotliwy, ale zabezpiecza podczas dżdżystéj pogody dobry zbiór roślin i na ziarno i na siano. Kozieł do suszenia ptaszyńca może sobie każdy gospodarz łatwo w domu przygotować.

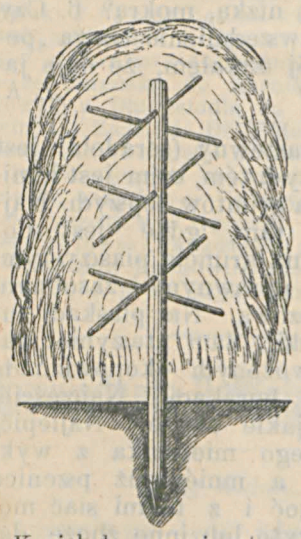

Kozieł do suszenia ptaszyńca.

2) Jeżeli ptaszyniec sieje się w żyto bardzo wcześnie na wiosnę, i ziemia jest przepełniona wilgocią, to walcować nie potrzeba, ptaszyniec i tak dobrze powschodzi. Jeśli jednak wiosna jest sucha i do wzejścia ptaszyńca może zabraknąć wilgoci, to można go powalcować gładkim walcem żelaznym lub drewnianym, blachą obitym; żytu to nie zaszkodzi. Rzadko się to jednak zdarza, żeby trzeba było użyć walca, bo ptaszyniec sieje się w końcu marca albo na początku kwietnia, kiedy zwykle jest w gruncie dość wilgoci.

3) Walcować należy tylko walcem gładkim,—albo żelaznym, albo drewnianym, zrobionym z grubéj kłody drzewa obitéj blachą żelazną.

4) Książek pouczających o uprawie roślin pastewnych jest kilka, boć to ważny dział gospodarstwa. Piszący tę odpowiedź opracował szczegółowo uprawę wszystkich roślin pastewnych wązkolistnych, szerokolistnych i okopowych w dwóch książkach pod nagłówkiem „Gospodarstwo pastewne, jako środek podniesienia rolnictwa krajowego". Aby ułatwić wszystkim nabycie tych książek, obniżono ich cenę z rubli 4 kop. 50 na 2 ruble. Nabyć je można w Księgarni Krajowéj przy redakcji Gazety Świątecznéj.

5) Jeśli łąka nad strumieniem jest albo zachwaszczona, albo daje trawę lichą i pokos mały, to najprędzéj się ulepszy przez odpowiednią uprawę i nawożenie. Najlepiéj wziąć ją na lat kilka w uprawę rolną, podorać na zimę, nawieźć wapnem, kainitem i żużlami Tomasa. W pierwszym roku zasiać owies; w drugim nawieźć gnoju po 40 fur na mórg, zasadzić kartofle; a po ich zbiorze rozsiać jeszcze kainitu i żużli Tomasa; przyorać na zimę, a na wiosnę zasiać owies z mieszanką traw dobrych, koniczyn i ptaszyńca. Po zbiorze owsa, gdy ptaszyniec podrośnie, zebrać go na siano i tak pozostawić przez zimę. Podczas mrozów ptaszyniec wymarznie, a pozostaną posiane trawy, które będą wzrastały bujnie i dadzą obfity pokos dobrego siana.

Co się tyczy łąki mokréj, to trudno rady udzielić, bo nie objaśniono, czy to jest łąka torfiasta, czy tylko błotnista, oraz czy nie dałaby się osuszyć, i czy cały rok zawsze jest przepełniona wilgocią. Wszystko to są okoliczności, od których zależy, w jaki sposób ulepszenie ma być przeprowadzone. Mokre łąki są zwykle zakwaśniałe i dają trawę lichą i niesmaczną. Jeśliby się dało łąkę osuszyć, w takim razie po osuszeniu należałoby ją zwapnować i nawieźć kainitu i żużli Tomasa. Jeśli łąka jest bardzo mokra i nie ma spadku, w takim razie należy przeprowadzić uprawę groblową, którą już dawniéj w Gazecie opisałem.

6) Nowa roślina pastewna penicillaria, gatunek prosa, jak przekonały próby przeprowadzone w Austrji i w Niemczech, nie nadaje się do uprawy w naszym kraju; za mało ma tu ciepła i nie dojrzewa.

A. Strzelecki.

Wiosenne czynności w pasiece.

Przegląd uli. — Porządkowanie gniazd. — Naprawa uli.—Brak pyłku i poddawanie mąki.—Podkarmianie.— Ratowanie bezmatków.— Trawniki pomiędzy ulami.

Słońce zaczyna już lepiéj przygrzewać, a pszczoły w niejednéj miejscowości zabrzęczały radośnie. Najpierw, rozumie się, zaczęły latać z rojów silniejszych, stojących w miejscach wyższych na słońcu; w miejscowościach zacienionych, a przytém wilgotnych, pszczoły muszą dłużéj siedzieć w ulach i nie wylecą, aż więcéj ciepła i suchego powietrza poczują.

Pszczelarz ma teraz przed sobą bardzo ważne zajęcia. W każdym roju powinna być dobra matka; w ramowcach warszawskich Lewickiego gniazdo winno składać się z 6 lub 7 plastrów, stosownie do siły roju. A pamiętać należy, że lepiéj, gdy pszczołom jest trocha za gorąco, niż za zimno. Gdyby więc rój małomuszny miał za duże gniazdo, to wypada mu jeden albo i ze dwa plastry ująć. Plastry powinny być tylko z czysto pszczeléj woszczyny, to jest bez komórek trutniowych; miodu na zapas powinno być przynajmniéj sześć do dziesięciu funtów i choć trocha pyłku. Gniazda muszą być jak najcieplej pookrywane, ciepło bowiem i pokarm dostateczny są koniecznie potrzebne, aby pszczoły szybko się mnożyły. A gdy pracowitych tych owadów dużo się namnoży, wtedy i korzyści będą znaczne.

Ul powinien stać zupełnie prosto, i nie zaciekać. Główny wylot o tyle tylko ma być otwarty, aby pszczoły nie zatrzymywały się przy przejściu.

Na każdym ulu należy dokładnie pozaznaczać, w jakim stanie rój się znajduje, a późniéj uważać, czy wzrasta w siłę odpowiednio do znoszonego z pola pokarmu. Wtedy zauważywszy, że któryś rój niejednakowo z innemi przychodzi do siły, łatwo będzie dojść, czego mu brak.

Każdy ul powinien być oznaczony liczbą kolejną. Ule zniszczone teraz naprawiać, póki jeszcze roje nie są silne, bo teraz pszczoły są łagodniejsze i mniéj wrażliwe na stukanie.

Jeżeli w pobliżu niéma lasu, gdzie pszczoły mogłyby zbierać pyłek z kwitnącéj leszczyny, wierzbiny i innych krzewów, to należy poddawać im mąkę pszenną, a to w sposób następujący: Na kawałek czystego plastra trutniowego nasypuje się zlekka mąki i nalewa się, ale osobno, trochę miodu dla przynęty. Pszczoły najpierw zabiorą miód, a następnie mąkę. Robić to należy w dzień pogodny, ciepły, słoneczny, gdy pszczoły dobrze latają. Plaster z mąką kładzie się na desce blizko pasieki, o jakich kilkanaście kroków.

Podkarmiając roje z małym zapasem, najbardziéj uważać trzeba, aby nie spowodować rabunku. Podkarmiać zatém najlepiéj na noc, o ile noce są ciepłe; w dzień czynić to należy bardzo ostróżnie, pilnując pasieki. Dolne wyloty należy zupełnie pozamykać, a górne pozwężać. Gdzie zaś powstanie rabunek, tam u słabszego roju wylot przymknąć zupełnie, a silniejszemu zostawić otworek tylko na jedną pszczołę. W ostatecznym razie trzeba ul przenieść chwilowo na inne miejsce, a gdy rabusie, których należy dymem odstraszać, przestaną latać, wtedy ul postawić na dawne miejsce i wylot cokolwiek otworzyć.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Listy do Gazety Świątecznéj.

Z parafji Żareckiéj w powiecie będzińskim, guberńji piotrkowskiéj.

Kościoły w Żarkach i Leśniowie. — Praca kapłanów. — W sądzie żareckim. — Kartofle i oziminy.

Parafja nasza ma 6 tysięcy zgórą dusz. Kościół jest starożytny, murowany, dosyć obszerny. Mamy i drugi, mały, murowany kościołek, Św. Barbary. Do parafji należą: miasteczko Żarki z ludnością po większéj części żydowską, i wsie: Myszków ze stacją przy koleji warszawsko-wiedeńskiéj, Jawornik, Nowa-wieś, Połomja*), Dzierszne, Leśniów, Przewodziszowice, Jaroszów i Zawada. Przed ośmiu laty kościół był zaniedbany, ale ksiądz proboszcz Hipolit Mikusiński gruntownie go odnowił. Poprawiono tynk i dach, przystawiono nową, murowaną zakrystję, ściany pomalowano, podwyższono parkan cmentarza przy kościele, posprawiano nowe chorągwie i przybory kościelne. Plebanja też została odnowiona. Dzisiaj kościół wygląda okazale. Wszystkie te roboty wykonane zostały prawie kosztem samego księdza proboszcza, a w małéj tylko części z ofiar zbieranych w kościele, których

*) Prosimy ludzi świadomych z téj okolicy, aby napisali do nas dokładnie, jak naprawdę ta wieś się nazywa, jak też jéj nazwę lud okoliczny wymawia: czy Połomja, czy Połom'ja, albo może Połomia (Połom'a), albo Połomyja, lub wreszcie Połomija? Z powodu dawniejszéj wadliwéj pisowni, któréj i dziś jeszcze wielu się trzyma, szczególniéj w Galicji, na wszystkie te wypadki i sposoby wymawiania pisano lub piszą jeszcze dotąd jednakowo: mia, i z tego powodu niewiadomo napewno, jak to czytać. I często ludzie z powodu takiéj pisowni tę i inne podobne nazwy przekręcają, wymawiają błędnie. Niektórzy nowsi pisarze przestali byli pisać „mia", a zaprowadzili natomiast zwyczaj pisania na wszystkie te wypadki: „mija". Było więc nie kijem ale polanem, nie lepiéj, jéno jeszcze gorzéj; boć tak samo pozostało niewiadomém, jak kiedy czytać trzeba, a pisania niepotrzebnego było więcéj. Pisać należy tak, jak powinniśmy mówić, i jak się co naprawdę nazywa. Ale najpierw trzeba wyjść z tych błędów, do jakich wadliwe sposoby pisania ludzi doprowadziły. Trzeba więc wyświetlić, jak mianowicie nazywają się, jak wymawiać nazwy takich wsi i miast, jak ta wieś, o któréj tu była mowa, albo naprzykład: Osiaków czy Osjaków (albo jeszcze jakoś inaczéj), Pabjanice (Pabijanice lub też Pabianice) i t. p. Prosimy więc: niech mieszkańcy lub sąsiedzi wszystkich miejscowości o nazwach mogących się podobnież rozmaicie i często błędnie wymawiać, piszą do nas dokładnie i wyraźnie, jak te miejscowości się nazywają. Nie jest dla nas wątpliwém, jak się nazywają: miasto Kołomyja, wsie i miasteczka: Słupia, Charłupia, zeczka Upia, zeki Wilja i Ilja; ale z powodu wadliwych sposobów pisania wszystkiego jednakowo przez ia (ya), albo znów przez ija (yja), niejeden już dziś nie wie, jak nazwy tych miast, wsi i zek czytać i wymawiać należy, i przekręca je. *P. G. Ś.*

musiało być niewiele, bo parafjanie nie są zamożni, grunta mają liche, przeważnie piaski lub mokradła, a i zarobków prawie żadnych tu niéma. Zawdzięczamy też księdzu proboszczowi odnowienie i uporządkowanie kościołka Św. Barbary. Wiele zasług przy odnowieniu kościołów położył i ksiądz wikary Fr. Nowakowski, który jest tu od lat sześciu. Cmentarz grzebalny powiększono o dwa morgi zgórą, ale utrzymany jest niedbale. Mamy nadzieję, że i tu ksiądz proboszcz zaprowadzi porządek.

O wiorstę od Żarek, we wsi Leśniowie, był klasztor pauliński. W kościele poklasztornym nie mieliśmy księdza przez dwa lata, dopiero za staraniem parafjan z p. Rakowskim, właścicielem młyna, na czele, od paru miesięcy znowu jest ksiądz. Klasztor ten budowano, jak powiadają, razem z Jasnogórskim. Przed rokiem jeszcze był tak zaniedbany i odrapany, że przykro było nań spójrzeć, choć to pamiątka lepszych czasów. Ale za staraniem księdza Nowakowskiego został zupełnie odnowiony. Ile ten zacny ksiądz włożył w to pracy i jakie czynił zabiegi, aby doprowadzić odnowę do skutku, wie cała parafja. Niejeden widział księdza w lesie z siekierą w ręku, pracującego na równi z drwalami przy ścinaniu sosen na budulec do kościoła. Tuż przy klasztorze był wielki piętrowy budynek, stojący pustkami. Dom ten z cegły i kamienia walił się już prawie, brakło w nim drzwi, okien i podłogi, dach cały przegnił. Więc parafjanie nabyli go z licytacji za 200 rubli i przerobili swoim kosztem na plebanję. A że to jest dom bardzo obszerny, bo ma zgórą 20 pokoji, część ma być wynajmowana letnikom, z czego będzie pewien dochód. Wszyscy parafjanie jednogłośnie dziękujemy Bogu, że nam dał takich pasterzy, i gorąco Go prosimy, aby obdarzył ich zdrowiem i jak najdłuższém życiem, i żeby się z nami nie rozstawali. Za podjęte trudy i mozoły składamy szanownym kapłanom z głębi serca „Bóg zapłać!"

Godny naśladowania zwyczaj został u nas zaprowadzony.

Po świętach Bożego Narodzenia ksiądz proboszcz i ksiądz wikary odwiedzają parafjan w domach, gdzie mówią nauki, słuchają dzieci pacierza, a starszych katechizmu, zachęcają do pracy, porządku i pozbycia się nałogów, naprzykład pijaństwa, uczą miłości bliźniego, a często godzą powaśnionych. A bardzo potrzebne są takie nauki, bo u nas pijaństwo jest dosyć zakorzenione pomiędzy pracującymi w fabrykach.

Ile zaś tu swarów i niezgody, można się przekonać w sądzie żareckim, gdzie o byle głupstwo ludzie się prawują i napróżno marnują całe dnie, które mogłyby być obrócone na pracę. Z tych niezgód najwięcéj korzystają szynki, które w dnie sądowe są szczelnie nabite pijącymi. Przez dwa dnie ostatnie zeszłego roku było w sądzie przeszło 150 spraw o pieniądze, bójki, kłótnie i t. p. Co prawda, połowa prawie była spraw żydowskich; ale i pozostałych zawiele było na katolików, którzy nie powinni bliźnich krzywdzić, a pokrzywdzeni winni urazy darowywać, jak wymaga wiara nasza.

Kartofle w tym roku chybiły w tych stronach. Kto spodziewał się wykopać 50 korcy, ma 15, a czasem i mniéj; natomiast siewy ozime zapowiadają się dobrze.

J. P.

Nowinki telegraficzne
z różnych stron świata.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, d. 16 marca. Niéma już prawie dnia, żeby z różnych okolic Macedońji nie nadchodziły wiadomości o walkach między oddziałami bulgarskiemi a wojskiem tureckiém. Są to do tego czasu potyczki drobne, bo i oddziaiiki bulgarskie są małe, po kilkunastu, a najwyżéj po kilkudziesięciu ludzi. Ale kto wie, czy nie są one zarodkiem gromadnego ruchu Macedończyków. To też rząd turecki mocno się tą sprawą niepokoji. Zamierza on rozesłać do mocarstw skargę na robotę wichrzycieli bulgarskich w Macedońji, którzy starają się przeszkadzać zaprowadzaniu tam wszelkich zmian i ulepszeń. Boją się oni, że jeśli rządy tureckie staną się lepsze, to lud macedoński z tego się ucieszy i przestanie pragnąć wybicia się z pod Turków. I sama też Turcja niechętnie bierze się do zaprowadzania tych zmian i ulepszeń, do jakich ją mocarstwa nakłaniają. Niby zmienia urzędników, niby mianuje na urzędy nietylko Turków, ludzi swojéj wiary, ale i chrześćjan także. Cóż, kiedy miary tu niéma żadnéj. Tak naprzykład niedawno przy mianowaniu sędziów w kilku miastach macedońskich urzędy te rozdano samym mahometanom, a chrześćjan pominięto zupełnie. W okręgu zaś kosowskim, z ludnością przeważnie serbską, straż bezpieczeństwa i porządku (czyli policję) utworzono z 12 Bulgarów, 10 Serbów, 3 Greków i aż 168 Turków, mahometan. Turków zatém weszło do téj straży blizko 8 razy więcéj niż wszystkich razem chrześćjan, chociaż ludności tureckiéj w okręgu kosowskim jest trzy razy mniéj, niż chrześćjańskiéj.

— Oddział zbrojnych Bulgarów został zaskoczony przez żandarmów i wojsko tureckie we wsi Girendziu(?) w Macedońji. Bulgarzy nie poddali się i wszczęła się walka, która trwała trzy dnie: 8, 9 i 10 marca. Turcy wieś otoczyli, udało się jednak zbrojnym Bulgarom z niéj wymknąć. Po obu stronach byli zabici i ranieni, ale nie donoszą, ilu.

Inny oddział bulgarski wszedł do wsi Bemicy(?). Kiedy nadeszło wojsko tureckie, wieś została przez kogoś podpalona, a Bulgarzy uciekli. Utracili jednak kilku zabitych. Była też nowa potyczka pod wsią Włodzimierzowem. Turcy donoszą, że poległo tam sześciu Bulgarów, swoich zaś strat nie podają.

Z Bulgarji. *Sofja, d. 16.* Bulgarski minister od spraw wojskowych (czyli minister wojny), jenerał Paprykow, ustąpił z urzędu. Zbyt jawnie stał on po stronie Macedońji bulgarskiéj; dążył do tego, żeby ją Bulgarja opanowała, i pchał swój kraj do wojny z Turcją. Wszyscy też Bulgarzy i wszystek ich rząd pragną granice swego mocarstwa aż za Macedońję rozszerzyć, pojmują to jednak, że sama Bulgarja nie podoła Turcji, nie mają zaś teraz nadzieji, żeby inne mocarstwa w wojnie jéj dopomogły. Dlatego to wojowniczego Paprykowa rząd się pozbył.

— Władze bulgarskie zatrzymały w okolicy miast Ichtymanu kilka wozów z bronią wiezioną dla Macedończyków.

— *D. 16.* Pod samém miastem Sofją, stolicą Bulgarji, jest wieś Slatyna. Gospodarze jéj prawują się w sądzie z zarządem miejskim Sofji o grunta położone między tą wsią a miastem. W zeszłym tygodniu przyszli na ten kawał ziemi orać od miasta najęci, i zaczęli orać. Wtedy wyszli ze wsi włościanie, uzbrojeni w strzelby, i wszczęli z oraczami bójkę. Na pomoc oraczom przysłano wojsko, ale włościanie nie ustępowali, więc bitwa stała się tém zażartsza. Trzech włościan i dwóch żołnierzy zastrzelono, siedmiu zaś włościan i trzech oficerów bulgarskich poraniono.

Z Grecji. *Ateny, d. 16.* Do Aten ma przybyć wkrótce umyślne poselstwo tureckie, aby wręczyć królowi greckiemu, następcy tronu i głównemu ministrowi ordery czyli odznaczenia nadane im przez cesarza tureckiego. Turcja stara się o przymierze z Grecją na wypadek wojny w Macedońji. Podobno między rządami tureckim a greckim ma być zawarta jakaś umowa co do Macedońji.

Z Włoch. Wybuchy góry ognistéj Wezuwjusza są tak silne, jak oddawna nie bywały. Krater aż po brzegi napełnił się lawą, czyli ziemią roztopioną w ogniu wewnętrznym. Co kilkadziesiąt sekund rozlega się huk, jakby wystrzał z kilkunastu naraz armat, przyczém góra drży, a z jéj paszczy bucha na pięćset łokci wysoko ponad wierzchołek lawa, kamienie i popiół, które następnie spadają na zbocza góry na przestrzeni przeszło wiorsty wzdłuż i wszerz.

Z Francji. Dnia 14 marca umarł w Paryżu, tamże urodzony Ernest **Leguwe** (Legouvé), sławny pisarz francuski. Urodził się dnia 15 lutego 1807 roku, więc żył lat 96 i miesiąc jeden. Do ostatniego dnia życia był rzeźki, chodził żwawo, pracował, sam się golił, i codziennie dla rozrywki, dla ruchu i zdrowia odbywał z kimkolwiek ćwiczenia szermierskie na szpady lub pałasze. Jako pisarz utworów drukowanych znany był w świecie od lat 76.

Z Niemiec. *Berlin, d. 16.* Następca tronu niemieckiego, syn cesarza Wilhelma, podróżujący obecnie po Egipcie (w Afryce), zachorował tam na odrę.

Z Anglji. *Londyn, d. 16.* Na żądanie ministra wojny sejm angielski uchwalił powiększyć siły zbrojne czyli wojska Anglji o trzy nowe korpusy wojsk lądowych. Będą one służyły nie tyle dla obrony saméj Anglji w Europie, co dla zabezpieczenia jéj panowania w innych częściach świata, a szczególniéj w Indjach, w Azji, które w razie wojny z Rossją łatwo mogłaby Anglja utracić. Wprawdzie pomiędzy Indjami a posiadłościami rossyjskiemi w Azji leży Afganistan, ale niewiadomo, po czyjéj stronie stanąłby władca tego kraju w razie wojny, choć on teraz niby przyjaźni się z Anglikami. To też rząd angielski postanowił trzymać stale w pogotowiu 120 tysięcy żołnierzy, aby módz ich w każdéj chwili posłać tam, gdzie wyniknie potrzeba. Całe wojsko lądowe Anglji ma się składać z 307 tysięcy ludzi. Prócz tego zaś wojsko morskie, na okrętach, mieć będzie 127 tysięcy ludzi.

— W sobotę 14 marca powrócił z Afryki południowéj do Londynu minister osad zamorskich, Czemberlen.

— Z kraju Somalów na wschodnim końcu Afryki otrzymano wiadomość, że posłane tam na wojnę wojsko angielskie, poszedłszy z nad brzegu morza w głąb kraju, napotkało tłum zbrojnego ludu, stawiącego opór, i stoczyło z nim bitwę. Wojna ta rozpoczęta jest na to, aby ukarać Somalów, czyli pomścić na nich i na ich wodzu, przezwanym szalonym mułłą, klęskę, jaką zadali wojsku angielskiemu nagłym napadem ubiegłego lata. W pierwszéj bitwie, którą teraz, niedawno, nowo posłane wojsko angielskie z Somalami stoczyło, czternastu afrykanów zostało zabitych, wielu ranionych, a 16 wziętych do niewoli. Jakie były straty Anglików, niewiadomo. Mułła przygotowuje się do za-

wziętéj obrony. Pomoc Anglikom w wojnie z nim przyrzekł także cesarz abisyński, Menelik. Niepokoji on Somalów swoimi ludźmi od strony miasta Hararu, które chociaż do Abisyńji całkiem nie należy, ale słuchać cesarza abisyńskiego i pomagać mu musi.

Wojna w Maroku.

Tangier, d. 16. Naczelnik wojsk rządowych w Maroku, Menebbi, wrócił z wyprawy wojennéj przeciw Buhamaremu, aby w Fezie, stolicy państwa, obchodzić przy boku cesarza wielkie doroczne święta mahometańskie. Wyprawa mu się nie powiodła, bo nietylko nie schwytał Buhamarego, ale nie dotarł nawet do głównéj siedziby jego, miasta Tazu. Popalił tylko po drodze te wioski, których ludność poddała się i dopomagała Buhamaremu.

— Stronnicy Buhamarego rozpuścili pogłoskę, że sułtan marokański Abdul-Azis sprzedał część Maroka Anglji. Choć to plotka fałszywa, poruszyła ona jednak przeciw sułtanowi lud w spokojnych do tego czasu okolicach kraju.

Z Wenecueli. *Karakas, d. 16.* Anglja zwróciła Wenecueli okręty, które była zatrzymała. O zwrocie okrętów zabranych przez Niemców nic jakoś nie słychać, a już tych, które Niemcy zatopili, zpewnością nie wrócą, chyba tylko zapłacić za nie będą musieli. Odzyskawszy choć niektóre okręty swoje, rząd wenecuelski ustanowił na nich straż morską, która miała pilnować, aby żadne statki kupieckie nie przypływały do brzegów wschodniéj części Wenecueli i do rzeki Orynoku. Z tego widać, że wschodnia część kraju tego została opanowana przez przeciwników rządu prezydenta jego, Kastry. Anglja jednak, która ma kawał ziemi sąsiadującéj z Wenecuelą od wschodu i poblizką wyspę Trinidad, zapowiedziała, że nie pozwoli na to, aby rząd wenecuelski okrętom i kupcom angielskim przeszkadzał pływać swobodnie koło brzegów i w ujściach rzeki Orynoku. Wobec tego Kastro cofnął swe rozporządzenie, straży morskiéj wydane.

— Wojsko rządowe pobiło znowu przeciwników prezydenta Kastry i zajęło napowrót miasto nadmorskie Karupano we wschodniéj części Wenecueli.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj. *Nowy Jork, d. 16.* W pobliżu stacji kolejowéj Oleanu, w krajinie Nowego Jorku, oderwało się od pociągu kilka wozów z wielkiemi kotłami do przewożenia nafty. Tocząc się same po kolejinach z coraz większą szybkością, bo tam kolej idzie z góry, wpadły one na idący z przeciwnéj strony pociąg osobowy i rozbiły się o jego parowóz. Od ognia parowozu nafta buchnęła płomieniem. Nastąpiło kilka strasznych wybuchów. Wielu podróżnych i ludzi stojących w pobliżu, bo to było na stacji, oblał deszcz palącéj się nafty. Inni zostali zabici albo poranieni kawałami żelaza z rozbitych wozów i rozsadzonych kotłów. Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze wiadoma. 22 ciała ludzkie spalone wydobyto z gruzów pociągu.

Z Chin. *Pekin, d. 16.* Dużo ludu chińskiego w krajinie Peczyli, w któréj miasto cesarskie Pekin leży, chwyciło broń i rozpoczynało nową wojnę wewnątrz kraju. Wielkorządca téj krajiny, Juanszykaj, posłał przeciw nim wojsko, które napadło znienacka, pobiło ich i rozproszyło. Kilkunastu chińczyków padło zabitych, sporo też złapano żywcem. Jeńcom tym Juanszykaj kazał głowy pościnać i zatknąć je na wbitych w ziemię wysokich żerdziach, a to dla postrachu, żeby się ludność nie ważyła buntować.

W krajinie Kwansi, na południu Chin, podobno siedem wiekszych miast jest już opanowanych przez przeciwników rządu. Wysłane przeciw nim wojsko, zamiast walczyć, brata się z nimi i samo dostarcza im broni.

Z Transwalu (w Afryce południowéj). *Pretorja, d. 18.* Policja angielska robi poszukiwania po domach, a szczególniéj w hotelach i zajazdach, i pakuje do więzienia wszystkich, którzy bez pozwolenia rządu angielskiego do Transwalu i wogóle do Afryki południowéj poprzyjeżdżali. Niewolno nieanglikom tam przyjeżdżać. Uwięziono więcéj niż sto osób. Ludziom mającym paszporty rossyjskie, niemieckie, francuskie i włoskie rozkazano wyjechać w ciągu 24 godzin.

Odpowiedzi.

P. **Gut.** pod Prenami. Trzeba się porozumieć bezpośrednio wysyłając list na imię W-éj Rościszewskiéj, w sklepie dóbr Józefpola (ul. Wspólna, 45, w Warszawie).

P. **Wach.** w Warsz. Pisania o stróżach nie mogliśmy, niestety, spożytkować.

P. **Jancz.** J. w Szr. Syn, jeżeli nie chce płacić długów ojca, obowiązany jest zrzec się spadku po nim.

P. **Kościń.** Wł. Trzeba, aby budynek był wysoki, o dużych oknach, to będzie zgrabny, i widno w nim będzie, i powietrza dosyć, a to dwa główne warunki, od których będzie zależało zdrowie mieszkańców. Trzeci główny warunek to suchość mieszkania. Dla suchości dom murowany winien mieć ściany oddzielone od fundamentu warstwą asfaltu, a podłogę powyżéj téj warstwy.

P. **Pikturnie.** J. Elementarz wysłaliśmy, należy się nam 6 kop.

P. **Próchn.** S. M. Śpiewnik pogrzebowy zawiera pieśni i modlitwy za umarłych; kosztuje 40 kop., a z przesyłką ubezpieczoną 53 kop. Na przesyłkę książeczki „Prawo o służbie w wojsku" należy przysłać 2 kop. Wyślemy w jednéj opasce obie po otrzymaniu odpowiedzi i pieniędzy. Prosimy o dokładne napisanie adresu i nazwiska, na które mamy wysłać książki.

Pp. **Siecce** Plat., **Złakiew.** J. i **Steckiemu** P. Zrazy do szczepienia, oraz dziczki drzew owocowych, jako towar ulegający zepsuciu, nie mogą być wysyłane na wiarę (na kredyt) ani na zaliczkę; gdyby bowiem odbiorca nie wykupił towaru, wysyłający towar musiałby ponieść stratę. Zamówienia i pieniądze można nadsyłać najpóźniéj do 1-go kwietnia.

P. **Henklowi** J. Książka „Pszczelnictwo" w druku, będzie do nabycia za parę miesięcy.

P **Maciejewskiemu** F. I owszem, wiadomości zajmujące a prawdziwe są zewsząd pożądane.

P. **Olkusz.** Ł. Jak wyżéj.

P. **Szczygielskiemu** w K. i **Olkuszowi** Ł. Książka „Ul Gospodarski" jest w druku; będzie do nabycia za parę miesięcy.

P. **Lutemu** J. w K. Książka „Towaroznawstwo" Jakobsona kosztuje 1 r. 20 k., a z przesyłką ubezpieczoną 1 r. 46 k.

P. **Zielińskiemu** A. w S. Katalogi przesyłamy. Na przesyłkę trzeba do każdego rubla dodać 20 kop.

P. **Korolewiczowi** J. Gazeta 1144 wyczerpana.

P. **Wiśniewskiemu** K. Gazeta 1146 wyczerpana.

P. **Mincbergowi** J. Gazeta 49 z roku zeszłego wyczerpana.

P. **Muchińskiemu** A. Jak wyżéj.

P. **Szozdzie.** Pismo może być niewprawne, byle opis był dokładny.

Ś. † P.

JÓZEF ŻYCHLEWICZ

zakończył po krótkiéj chorobie dnia 7-go marca życie doczesne w mieście Warcie, guberńji kaliskiéj. Był to człowiek cichy, łagodny i pobożny; codzień go można było widzieć w kościele na mszy św. modlącego się jak przystało na dobrego chrześćjanina. Pan Bóg pozwolił mu też doczekać późnéj starości w czerstwém zdrowiu i sile jakby młodzieńczéj. Żył lat 84. We wtorek 10 marca odbyło się wyprowadzenie zwłok do kościoła parafjalnego z domu, w którym zmarły przemieszkał lat 28 w zgodzie z właścicielem i sąsiadami. Pogrzeb odbył się przy udziale dwóch księży, straży ogniowéj miejscowéj i dosyć licznéj gromadki ludzi. Życie nieboszczyka może służyć za wzór dla wszystkich, którzy go bliżéj znali. Proszę łaskawych współczytelników Gazety Świątecznéj o Zdrowaś Marja za jego duszę. Dobry Jezu a nasz Panie, racz mu dać wieczne spoczywanie w chwale niebieskiéj! *Sąsiad.*

Zagadka.

Przez L znajdzie się na drzewie;
przez K z ludzi lub zwierząt pochodzi, któż nie wie?

Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji koleji Terespolskiéj.
19 marca.
Cena *puda* (40 funtów)
przy kupnie całemi wagonami.

Pszenica (żądano) od — r. 88 k. do — r. 95 kop.
Żyto (płacono) od 69 k. do 72 kop.
Owies (płacono) od—r. 68 k. do — r. 90 kop.
Jęczmień na kaszę (żądano) od 72 k. do 75 k.
Gryka (żądano) od 79 kop. do — r. 83 kop.
Kasza jaglana (żądano) od— r. 95 k. do 1 r. 10 k.
Groch wanelny (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 10 k.
Groch „Wiktorja" (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.

Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 18 marca 1903 r.	Płacono				Żądano			
	od		do		od		do	
	R.	K.	R.	K.	R.	K.	R.	K.
Pszenica (koniec 242 f.)								
„ wadliwa . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pstra i wilg.	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	—	—	—	—	5	50	5	65
„ wyborowa .	—	—	—	—	5	70	5	90
Żyto (koniec 232 f.)								
„ wadliwe . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie . . .	4	10	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe .	4	15	—	—	—	—	—	—
„ litewskie .	—	—	—	—	4	20	4	30
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.) . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies (koniec 160 f.) średni .	2	60	3	—	—	—	—	—
Groch polny (koniec 260 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—	—	—	—	—	—
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle (koniec).	1	80	2	—	—	—	—	—
Siano (pud czyli 40 funtów)	—	—	—	—	—	—	—	—
Słoma (pud czyli 40 funtów)	—	—	—	—	—	—	—	—

Ceny nabiału w Warszawie:
Mleka niezbieranego kwarta 8 — 9 k., zbieranego kwarta 5—5½ k., śmietanki kw. 14—15 k., śmietany kw. 35 — 40 k., masła bez soli funt 37½— 40 k., solonego f. 30 — 32½ k., ser zwyczajny 8 k. funt.

Nocą z 18 na 19-ty lutego
SKRADZIONO DWIE KLACZE.
Jedna skończy na wiosnę 3 lata, gniada z maleńką na czole gwiazdeczką. Druga — lat 18, gniada, na krzyżu ma białe kropki, nogę zadnią po pęcinę i kopyto białe, jest źrebna; w nogach przednich chrupie jéj, gdy stoji; rży zawsze, kiedy jest sama w stajni. O wiadomość o tych koniach prosi łaskawych Czytelników Gazety ich właściciel *Łukasz Seraj* w Majdanie-Siestrzykowskim, gmina Jaszczów, powiat lubelski, poczta Trawniki. 2344

ZAGINIONY. Przed tygodniem bawiąc w Ostrowi, w guberńji łomżyńskiéj, odłączył się od osoby dozorującéj go i zaginął dobrze znany w okolicy tamtejszéj mężczyzna nerwowo chory (niepzytomny) lat 40-tu, wzrostu średniego, szatyn, bez brody, z ciemnemi wąsami. Gdyby kto wiedział, gdzie zaginiony obecnie się znajduje, niech raczy przysłać o tém wiadomość do Warszawy pod adresem: ulica Furmańska, w domu pod liczbą 10, mieszkania 63. 2346

Redaktor i wydawca **Konrad Prószyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава 7 Марта 1903 года. Druk Gustawa Paprockiego, ulica Złota, Nr. 3.